

MATEUSZ MORAWIECKI

Nie mam żalu
do Kaczyńskiego s. 10

MARCIN ŁUNIEWSKI

Czy Rosja skopiuje kosmiczny
biznes Elona Muska s. 14

JACEK BORKOWICZ

Polska – Ukraina. Jedyne
lekarstwo na ból s. 16



RZECZPOSPOLITA **Plus Minus**

PLUS MINUS 35 (1745) SOBOTA-NIEDZIELA 29-30 SIERPNIA 2026 35063X WYDANIE W1 NR 201 (13567) RP.PL/PLUSMINUS

KLIMAT DLA POLITYCZNEJ PRZEMOCY?

Silni ludzie na ulicach



9 770208 130681 3 5

CENA 16,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Wyłapują nielegalnych imigrantów na granicy, patrolują stoleczny Dworzec Centralny, ochraniają wiece i Grzegorza Brauna. W Polsce coraz większą popularnością cieszą się organizacje paramilitarne. Problem w tym, że niektóre odwołują się do skrajnej ideologii i symboliki.

Mundur, różaniec, słowiańska swastyka

WIKTOR FERFECKI

Unijny pakt migracyjny wszedł w życie 12 czerwca. I choć Polska została zwolniona z mechanizmu obowiązkowej relokacji migrantów, organizacja Bronimy Polskiej Granicy postanowiła ruszyć do działania. „Wszedł pakt migracyjny. Zaczniemy patrolować nasze ulice!” – zaapelowała w mediach społecznościowych, załączając zdjęcia mężczyzn w zielonych bluzach wyglądających jak mundury, z białoczerwonymi naszywkami na ramionach i w ciężkich różniach na szyi, prawdopodobnie wykonanych z linek spadochronowych, tzw. paracordu.

Kilka dni później działacze Bronimy Polskiej Granicy wrzucili filmik dowodzący, że patrolują Warszawę. Widać na nim osoby w zielonych ubiorach, które wyskakują z furgonetki w centrum stolicy i ruszają na Dworzec Centralny, by legitymować ludzi o ciemnej karnacji. Sprawa zrobiła się głośna w mediach, jednak to był tylko początek informacji o wzmożonej działalności organizacji, które można określić mianem paramilitarnych.

„Ulicami Lublina spaceruje Narodowa Straż Kamracka. Tylko jakoś nie czuję się bezpiecznie!” – napisała pod koniec czerwca dziennikarka Radia Nowy Świat Klaudia Kowalczyk, zamieszczając zdjęcia osób w czarnych mundurach, tym razem bardziej przypominających policyjne, z napisami na plecach stylizowanymi tak, że w nazwie „Polska Narodowa Straż Kamracka” największy jest wyraz „Polska”.

– Od jutra wystawiamy własne warty i patrole pod Belwederem, żeby chronić Karola Nawrockiego. Służba Ochrony Państwa nie zabezpiecza, nie daje poczucia bezpieczeństwa prezydentowi – oświadczył z kolei Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic. Tłumaczył, że to reakcja na wyważenie drzwi w rodzinnym mieszkaniu prezydenta Karola Nawrockiego w Gdańsku, spowodowane fałszywym zgłoszeniem o pożarze.

Skąd taki wysyp prywatnych organizacji, mających na celu wspomaganie państwowych służb? – Cywilizacyjnie odczuwamy brak hierarchii, dyscypliny, porządku. Brakuje nam autorytetów i następuje permanentna atomizacja na poziomie wszystkich wspólnot, począwszy od rodziny, a na narodzie skończywszy – uważa Robert Bąkiewicz. – To dlatego rośnie zainteresowanie takimi organizacjami – dodaje.

Prof. Rafał Pankowski, specjalista od ruchów prawicowych z Collegium Civitas i stowarzyszenia Nigdy Więcej, stawia jednak prostszą diagnozę: społeczeństwo brunatnieje.

Hajlująca ręka z mieczem

Historycznie organizacje skrajnie prawicowe, w tym faszystowskie, zawsze mocno ciągnęło do mundurów. Ich działalność bardzo często łączyła się z elementem zastraszania otoczenia poprzez marsze umundurowanych grup – wyjaśnia prof. Rafał Pankowski. – Na przykład z wielu opracowań na temat faszyzmu w Wielkiej Brytanii wynika, że nie dopuszczono do jego rozwoju w latach 30. ubiegłego wieku między innymi właśnie poprzez zakaz używania mundurowania. To pokazuje, jak ważną rolę w tych ruchach odgrywał określony strój – dodaje.

I zauważa, że używanie mundurów przez organizacje skrajnie prawicowe to nic nowego również w najnowszej historii Polski. – Charakterystyczne stroje z opaskami z wizerunkiem falangi, czyli ręki z mieczem, nosili działacze odrodzonego w XXI wieku Obozu Narodowo-

-Radykalnego. Mundury zakładali też członkowie Falangi, która powstała wskutek rozłamu w ONR. Jej charakter jeszcze mocniej nawiązywał do wojskowości, co podkreślało logo przedstawiające dwa skrzyżowane kałasznikowy – mówi prof. Pankowski.

Rzeczywiście, w internecie wciąż można znaleźć zdjęcia członków mało aktywnego dziś ONR ubranych w charakterystyczne stroje. Głośnym, opisywanym w mediach skandalem skończyło się m.in. przed kilkunastoma laty hajlowanie tak ubranych członków ONR podczas uroczystości na Górze Św. Anny.

Broń i mundury fascynowały też innych działaczy skrajnie prawicowych. Szkolenia paramilitarne organizowało Stowarzyszenie Duma i Nowoczesność, znane z urzędzenia w 2017 r. sfilmowanych przez TVN obchodów urodzin Adolfa Hitlera. Z kolei w 2021 r. miejscowy oddział Konfederacji w Szczecinie zorganizował „zawody strzeleckie imienia Kyle’a Rittenhouse’a”, mężczyzny, który zabił dwóch uczestników antyrasistowskich protestów Black Lives Matter.

Można jednak odnieść wrażenie, że organizacje paramilitarne, które jeszcze kilka lat temu można było spotkać głównie w lasach i na strzelnicach, dziś wkraczają również do centrów miast.

Polskie żółte kamizelki

Najlichnieszą z nich jest Ruch Obrony Granic Bąkiewicza, choć określenie „organizacja paramilitarna” jest tu trochę na wyrost, bo nie posługuje się ona mundurami, lecz tylko charakterystycznymi odblaskowymi kamizelkami. Umieszczony jest na nich napis ROG, przy czym środkowa litera jest w rzeczywistości logo zawierającym orla w koronie, słup graniczny i kosę na sztorc na białoczerwonym kiju.

Jej założyciel, Robert Bąkiewicz, ma za sobą burzliwą karierę po prawej stronie sceny politycznej. W 2023 r. z hukiem wyleciał ze Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, nie udał się też mu start do Sejmu, jednak dzięki Ruchowi Obrony Granic jest dziś znów poważnym graczem, komplementowanym przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego.

– Nasza organizacja skupia około 7,5 tys. osób – mówi nam Bąkiewicz. – Obecnie formalizujemy ją w formie stowarzyszenia. Gdy członkowie złożą deklarację i zaczynają płacić składki, będziemy wiedzieć, ilu ich dokładnie jest. Jednak właśnie taka grupa osób wykonała coś w ramach naszych działań – wyjaśnia.

Jak tłumaczy, Ruch Obrony Granic zgodnie ze swoją nazwą zajmuje się głównie patrolowaniem zachodniej granicy i działa od początku zeszłego roku w reakcji na doniesienia, że niemieckie służby bezprawnie przerzucają migrantów do Polski. – Funkcjonujemy zgodnie z prawem, zbierając informacje i je dokumentując. Współpracujemy ze Strażą Graniczną w sposób oficjalny lub nieoficjalny, a nasze działania doprowadziły do wykrycia siatek szmuglujących migrantów z Polski do Niemiec – wylicza Bąkiewicz.

– To nie wszystko, bo podejmujemy też inicjatywy uchwałodawcze w radach gmin i powiatów oraz w sejmikach wojewódzkich. Wnieśliśmy do Sejmu obywatelski projekt ustawy, poparty podpisami 170 tys. obywateli, którego celem jest odrzucenie paktu migracyjnego. Organizujemy manifestacje i pikety, w tym wydarzenia gromadzące dziesiątki tysięcy ludzi. Działamy całocześnie, zawsze w granicach prawa, a przede wszystkim skutecznie. I ta skuteczność boli naszych przeciwników – dodaje Bąkiewicz.

Ocalony ze stryczka

Jednak o przeciwnikach, czy może raczej konkurencji, jest często równie głośno. Chodzi głównie o grupę o ludzko podobnej nazwie Bronimy Polskiej Granicy, która zasłynęła patrolowaniem Dworca Centralnego w Warszawie. Jej liderem jest Dariusz Sierhej, który mimo wschodniobrzmiącego nazwiska lubi powtarzać, że jest „prawdziwym Polakiem z dziada pradziada”. A jego życiorys nadaje się na osobny artykuł. Tylko na swojej stronie internetowej chwalił się m.in. udziałem w konkursie piękności, byciem finalistą Rekordu Guinnessa w zjeżdżaniu na nartach 24 godziny non stop, działalnością społeczną i epizodycznymi rolami w filmach i serialach. Jest byłym zawodnikiem mieszanych sztuk walki (MMA), stoczył w karierze kilkanaście walk.

W pewnym momencie karierę zaczął robić też jako bohater mediów katolickich, w których opowiadał o swoim nawróceniu oraz ocaleniu przez Boga przed śmiercią samobójczą. Polegać to miało na tym, że choć Sierhej się powiesił i wykopał stołek spod nóg, to po kilku godzinach obudził się żywy na podłodze. – Obudziłem się zakrwawiony, zaszczany, zasnany. Właśnie takim, jak ten diabeł mówił, że jestem nędznym robakiem, nic niewartym ścierwem, degeneratem, tak się właśnie czułem. Nie dałem rady wstać, czółgałem się – opowiada Sierhej w nagraniu, które można odsłuchać na jednym z portali religijnych. Od tego miała zacząć się jego przemiana duchowa.

O swoim życiu Sierhej chętnie opowiadał jeszcze rok temu „Rzeczpospolitej”. Tym razem odebrał telefon, ale stwierdził, że nie ma czasu na rozmowę. Być może uraz do mediów bierze się stąd, że w sierpniu ubiegłego roku reportaży na jego temat opublikowała „Gazeta Wyborcza”, wytykając udział w programie telewizji TTV „Dżentelmeni i wieśniacy”, w którym Sierhej był oczywiście dżentelmenem. Z programu można było się dowiedzieć m.in., że w tamtym czasie mieszkał w eleganckim apartamencie w Warszawie, chodził na siłownię, do kosmetyczki i na manicure, miał kolekcję kosztownych garniturów i zegarków oraz przekonywał, że „wydanie kilku tysięcy dziennie to żaden problem”.

Dziś częściej niż w dobrze skrojonym garniturze Sierheja można zobaczyć w stroju do złudzenia przypominającym mundur. A to niejedyna różnica między grupą Sierheja a Bąkiewicza, korzystającą z kamizelek. Członkowie organizacji Sierheja wydają się o wiele młodszy i bardziej muskularni. Twierdzą, że również patrolują granicę, jednak nie z Niemcami, ale raczej z Białorusią. I nie pojawiają się w towarzystwie polityków PiS, lecz Grzegorza Brauna.

O tym, że były zawodnik MMA ochrania prezesa Konfederacji Korony Polskiej, już przed rokiem pisała „Rzeczpospolita”. – Tak, pomagamy w ochronie Grzegorza Brauna przy okazji większych wydarzeń, między innymi dlatego, że otrzymuje wiele groźb, w tym pozbawienia życia. Zajmujemy się tym od kampanii prezydenckiej. Robimy to nieodpłatnie – mówił Sierhej.

W internecie można znaleźć filmy, na których Sierhej z kolegami niczym rasowi bodyguardzi odprowadzają Brauna do samochodu. Pojawili się m.in. podczas konferencji Brauna przy Pomniku Państwa Podziemnego w lipcu ubiegłego roku czy na kongresie KINGS związanych z nim środowisk pod koniec stycznia.

Jednak posiadanie przez Brauna sympatyzującej z sobą organizacji paramilitarnej nie jest – jak na obecne standardy – niczym dziwnym. Swoją mają też Wojciech Olszański i Marcin Osadowski.

**”**

– KWIATEK LNU JEST NIEPOZORNY, A GDY KWITNIE, JEGO PRĘCIKI W ŚRODKU UKŁADAJĄ SIĘ **W PIĘCIORAMIENNĄ SWASTYKĘ, NIEROZERWALNĄ Z DZIEJAMI SŁOWIAN**
– TŁUMACZY W INTERNECIE DZIAŁACZ NARODOWEJ STRAŻY KAMRACKIEJ



1 sierpnia ulicami stolicy przeszedł Marsz Powstania Warszawskiego współprowadzony przez Roberta Bąkiewicza, podczas którego można było zobaczyć liczne symbole Ruchu Obrony Granic

„Kretyn myśli, że jest nieśmiertelny”

Ci ostatni to liderzy Rodaków Kamratów mający za sobą długą listę odsiadek, głównie z powodu treści kwalifikowanych przez sądy i prokuraturę jako mowa nienawiści. W ubiegłym roku przesiedzieli kilka miesięcy w areszcie w związku ze śledztwem prowadzonym przez Prokuraturę Okręgową Warszawa-Praga, w którym postawiono im łącznie ponad 150 zarzutów.

W grudniu skandalem skończyło się zaproszenie ich do programu w Kanale Zero, prowadzonego przez dziennikarza, który nie kontrolował treści wypowiedzianych przez Olszańskiego i Osadowskiego, więc przed emisją trzeba było pociąć nagranie i dograć komentarze publicystów. Mimo to postanowiliśmy zaryzykować i zadzwonić do liderów Rodaków Kamratów z pytaniami o Polską Narodową Straż Kamracką.

– Ile liczy członków? Nawet jak chciałbym o tym powiedzieć, nie mógłbym tego zrobić, bo po prostu nie wiem. Nie jestem jej komendantem – mówi Wojciech Olszański.

– Muszę zaznaczyć wyraźnie, żeby to nie umknęło. Polska Narodowa Straż Kamracka stanowi organizację porządkową i formuje się tylko na czas wieców – zaznacza Marcin Osadowski.

– Chodzi o to, że co jakiś czas zjawia się kretyn, który myśli, że jest nieśmiertelny i że może wejść w środek naszego wydarzenia i że mu nikt mordy nie obije. Straż kamracka jest po to, by odstawić go policji – kontynuuje Olszański. Dodaje, że pojawiające się w mediach informacje o tym, że Straż Kamracka wyręcza służby państwowe, np. legitymując obcokrajowców, to wierutne bzdury.

A skąd rosnąca popularność takich informacji? – Mężczyźni w sposób naturalny zawsze starali się zuniifikować, zmanifestować swoją jedność przez umundurowanie. Np. przed pierwszą wojną światową nastąpiła eksplozja ruchu skautowego i ruchu strzeleckiego. Ja sam jestem starym facetem, wychowywanym przez ludzi, którzy skrwawili broń w obronie ojczyzny, i zawsze czułem potrzebę, żeby manifestować swoją polskość w takiej czy innej formie – wywodzi Olszański. – Dziś dochodzi do tego brak poczucia bezpieczeństwa, co

naturalnie skłania mężczyzn do zmanifestowania swoich poglądów. A lewactwo ma z tym problem, bo lewactwo nie chce się zgodzić, żeby oni chodzili w mundurach – dodaje.

Od topoża do swastyki

Czy rzeczywiście obawy przed mundurami działaczy Polskiej Narodowej Straży Kamrackiej to tylko „lewackie” histeryzowanie? Problem w tym, że znajduje się na nich wiele symboli nawiązujących wprost do ruchów faszystowskich i neopogańskich.

Zresztą w internecie można odnaleźć film, na którym jeden z działaczy Straży Kamrackiej szeroko opisuje symbolikę na naszywkach i sztandarach. Tłumaczy, że w skład wchodzi m.in. „wieniec z liści dębowych, ze świętego drzewa Słowian”, toporel przedstawiający obosieczny topór z głową orła, tzw. krzyż niespodziany nawiązujący do słowiańskiej swarżycy, orzeł huzarów śmierci łączący wizerunek polskiego orła wojskowego z motywem trupiej czaszki oraz tzw. polski len.

– Sam kwiatek lnu jest niepozorny, a gdy kwitnie, jego pręciki w środku układają się w pięcioramienną swastykę, nierozzerwalną z dziejami Słowian. Odkryliśmy to i podnieśliśmy jako swój znak, co jest najlepszym przykładem, że tworzymy historię na naszych oczach, na nasze potrzeby. Zaklęta w nim prasłowiańska swastyka jest symbolem życia – tłumaczy działacz straży, dodając, że w skład symboliki wchodzi też „hasło, którego nie trzeba tłumaczyć”, i woła: – Śmierć wrogom Ojczyzny! Śmierć! Śmierć! Śmierć!

– Używana przez Straż Kamracką słowiańska swastyka, nazywana także kołowrotem czy swargą, jest stosowana przez radykalne ugrupowania, które w swojej ideologii łączą wątki pogańskie z neonazistowskimi. Odrzucają przy tym chrześcijaństwo jako „twór żydowski” i propagują antysemityzm – tłumaczy prof. Pankowski. – Słowiańska swastyka posługuje się np. wiele grup popierających wojnę przeciw Ukrainie, jak „Rusicz” powiązana z Grupą Wagnera, słynąca z okrucieństwa i zbrodni wojennych – dodaje.

Jego zdaniem przemarsze umundurowanych formacji z takimi symbolami, jak np. wiec Rodaków Kamratów w Lublinie, nie powinny być tolerowane przez państwo polskie. – Co prawda istnieją przepisy zabraniające noszenia umundurowania przez osoby nieuprawnione, jednak w praktyce stosuje się je tylko, gdy mundury są identyczne z tymi autentycznymi. Moim zdaniem to błąd – narzeka.

Mundurowi chcą do Sejmu

Jednak nie oznacza to, że organy państwa całkowicie ignorują takie organizacje. W czerwcu Prokuratura Okręgowa w Gorzowie Wielkopolskim skierowała akt oskarżenia przeciw dwóm członkom Ruchu Obrony Granic, którzy mieli legitymować cudzoziemców bez uprawnień. Po głośnej akcji na dworcu Centralnym rzeczniczka MSWiA Karolina Gałęcka poinformowała zaś o przesłuchaniach w kilku miejscach na terenie całej Polski dotyczących członków grupy Bronimy Polskiej Granicy. – Próby podszywania się pod funkcjonariuszy państwa zawsze spotykają się ze zdecydowaną reakcją państwa – oświadczył szef resortu Marcin Kierwiński.

Czy oznacza to, że organizacje paramilitarne czeka w Polsce zmierny? Na razie można odnieść wrażenie, że jest odwrotnie. 1 sierpnia ulicami stolicy przeszedł Marsz Powstania Warszawskiego współprowadzony przez Roberta Bąkiewicza, podczas którego można było zobaczyć liczne symbole Ruchu Obrony Granic. Grzegorz Braun zadeklarował zaś, że na piątym miejscu list wyborczych Konfederacji Korony Polskiej znajdują się „kandydaci mundurowi”, jak wyjaśnił: „żołnierze, policjanci, funkcjonariusze służb jawnych, ale i tajnych”.

Czy chodzi o działaczy organizacji Bronimy Polskiej Granicy, która – jak mówi się nieoficjalnie – rekrutuje spośród byłych funkcjonariuszy służb? Chcieliśmy spytać o to osobę, której telefon widnieje na stronie organizacji jako uprawnionej do kontaktu z mediami, lecz odpowiedziała nam, że nie jest zainteresowana „reklamą” w „Rzeczpospolitej”.

/©©

Wiktoria Ferfecka